Nr. 192. — **Rocznik XXIV.** **Piątek, 23 sierpnia 1895.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 22 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

Prasa zachodnio europejska donosi, że rosyjski minister spraw wewnętrznych, Durnowo, zamierza niebawem ustąpić — i sądzi, że z ustąpieniem tego „reakcyjnego męża“, tego ulubieńca reakcyjnéj carowej wdowy, zawieje nieco inny wiatr nad Newą. Durnowo jest niewątpliwie przedstawicielem kierunku, który pod względem politycznym i kościelnym pragnie stać na miejscu, a nawet się cofać, atoli nie jest on odosobniony, lecz opiera się na prądzie potężnym. Nadto na następcę jego wymieniają człowieka, który nie mniéj od obecnego ministra spraw wewnętrznych będzie pracował fanatyzmem prawosławia i prześladowaniem „nieruskich“ narodowości. Jeśli bowiem Durnowo ustąpi, to niewątpliwie miejsce jego zajmie sekretarz stanu Plehwe. Był on długoletnim współpracownikim Durnowa, posiada więc dosyć doświadczenia, aby sprawy wewnętrzne kierować tak, jak wymaga tego obecnie panujący prąd. Plehwe pod czas swéj działalności urzędowéj był zawsze za prześladowaniem „nieruskich“ narodowości i za gwałtownym rozszerzaniem prawosławia. On to podobno popierał najusilniéj prześladowania w nadbałtyckich prowincyach i był doradzcą gorliwych gubernatorów tychże prowincyi, zwłaszcza znanego Szachowskiego. Ewentualne więc ustąpienie Durnowa nie będzie miało żadnego znaczenia dla wewnętrznego położenia w Rosyi, bo przewidywany następca jego rządzić będzie w podobnym duchu i z podobną surowością. Nic się też w Rosyi nie stało, coby upoważniło do jakichkolwiek nadziei. W Królestwie kontynuuje hr. Szuwałow politykę rusyfikacyjną i nie myśli bynajmniéj uwzględniać życzeń ludności, chociaż unika surowości i uprzejmy jest w obejściu. Uprawia on rusyfikacyą w rękawiczkach. Także w nadbałtyckich prowincyach panuje bezwzględnie wszechmożna kasta urzędników, podobnie jak za czasów Aleksandra III. Zarówno w prowincyach tych jak i w Królestwie, nie ustaje prześladowanie nieprawosławnych duchownych, pastorów ewangelickich i księży katolickich, a prasa petersburska i moskiewska z większym jeszcze zapałem, niźli dawniéj, piorunuje przeciw finlandzkiemu „seperatyzmowi“.

Zlanie się *obydwóch grup liberalnych w Budapeszcie*, Stambułowistów i Radosławowistów, zasługuje wśród obecnych okoliczności na uwagę zagranicy. Obydwie rzeczone grupy były, wedle „Polit. Corresp.“, pokrewne co do swych zasad, gdyż zawsze reprezentowały program Stambułowa, a tylko rozłączyły się wskutek osobistych dyferencyi obydwóch przywódców. Antagonizm ten datuje z r. 1887, kiedy Stambułow był rejentem, a Radosławow prezesem ministrów i kiedy Radosławow ustąpił z urzędu swego. Ośm lat trwał rozbrat wśród stronnictwa liberalnego. Radosławow nie brał udziału w aktywnéj polityce, dopiero w r. 1893 połączył się z Naczowiczem i Tonczewem i przyczynił się do upadku Stambułowa Od czasu wystąpienia Radosławowa z gabinetu Stoiłowa, stała się możliwą fuzya obydwóch stronnictw, a nawet konieczną ze względu na wzrastający prąd rusofilski. Jeśli zaś obydwie grupy były rozdzielone, to głównie dla tego, że żaden z przywódców nie chciał pierwszy wyciągnąć ręki do zgody. Z chwilą śmierci Stambułowa nastąpiło połączenie stronnictw bez większych trudności, ku oburzeniu rusofilów. Czynili oni też wszystko, aby nie dopuścić do fuzyi, puszczali w świat rozmaite zmyślone wiadomości, pomiędzy innemi tę, że Petkow obejmie kierownictwo połączonego stronnictwa. Stambułowska „Swoboda“ wystąpiła jednak przeciw téj wiadomości i uznała Radosławowa jako przywódzcę liberalnego stronnictwa. Pismo to oznajmia także, że fuzya jest zapewnioną. Obecnie, po połączeniu się obydwóch grup, będzie się rząd musiał z niemi więcéj liczyć. Ponieważ ks. Ferdynand odmówił konsulowi angielskiemu audyencyi z powodu braku czasu, przeto wszyscy konsulowie postanowili nie przedstawiać się księciu przed jego wyjazdem do Warny. — „Swoboda“ omawia śledztwo w sprawie zamordowania Stambułowa; posądza kapitana Morfowa, że zna morderców i gani to, iż Morfow, który ranił sługę Stambułowa, został oskarżony przed sądem tylko o przekroczenie swych atrybucyi.

* *„Schles. Volksztg.“* ubolewa nad tem, że bez uwagi z naszéj strony podaliśmy artykuł „Katolika“ o wyborach w Pszczyńsko-Rybnickim powiecie i wytyka nam pomoc centrum w okręgu Międzyrzecko-Babimojskim. Na to odpowiadamy, że najchętniéj idziemy ręka w rękę z polityką centrum, ale nie zawsze ją rozumiejąc, musimy niekiedy zachować właściwą rezerwę, mianowicie też w sprawach górnośląskich. „Katolik“ jest umiarkowanem pismem polskiem, to też podawszy jego artykuł bez komentarzy, zaznaczyliśmy, że jemu tymczasem oddaliśmy głos i na jego odpowiedzialność w tak ważnéj sprawie. Sobie oczywiście zachowujemy prawo zabrać głos w czasie, który będziemy uważali za najstósowniejszy i kiedy się stosunki tamte wyjaśnią dokładnie. Od czasu kiedy centrum przy przeszłych wyborach zawarło kompromitujący sojusz z masonami i liberałami, właśnie w tym samym okręgu, musimy być ostrożni. Wobec uzupełniającego wyboru pierwotnie centrum stawiało swych kandydatów, teraz znów innych, a któż nam ręczy, że jeszcze trzecich nie postawi i znów nie zawrze sojuszu z deklarowanymi wrogami polskości i nawet — Kościoła.

Wobec takich stósunków należy nam się prawo zachowania politylki wolnéj ręki aż do ostatniéj chwili.

Co do wyborów międzyrzeckich jesteśmy wdzięczni za dobre i szczere chęci, okazane nam ze strony centrum, ale wolelibyśmy gdyby one były nam rzeczywiście dopomogły do pozyskania mandatu. Bo w polityce tylko fakta i odniesione korzyści mogą mieć znaczenie zamienne.

Zatem poradzić możemy tylko miłéj nam zresztą zawsze towarzyszce broni wedle niemieckiego przysłowia: *„Es fege jeder vor seiner Thür.“*

* *Ślązka „Volksztg.“* otrzymuje następujący telegram: „Cesarz nakazał w skutek prośby Ojca św. niemieckiemu ambasadorowi w Pekingu i niemieckim konsulom, aby *katolickim misyonarzom* udzielili opieki.

Przeciw przymusowi procederowemu

oświadcza się stanowczo prasa półurzędowa, bo oto „Nordd. Allg. Ztg.“ umieszcza szereg artykułów na ten temat. Po konferencyi delegatów procederowych, odbytéj w zeszłym miesiącu w Berlinie, dowiedziała się publiczność prywatnie niektórych szczegółów z tych narad, pisano też o tem, że co do egzaminów cechowych, to rząd chwilowo od nich odstępuje, ale zwolennicy procederu przymusowego pocieszali się nadzieją, że doczekają się w rychłéj przyszłości tego przymusu. Przy ogłaszaniu niektórych szczegółów z téj konferencyi napadała prasa cechowa na sekretarza stanu Böttichera i na innych urzędników, jako członków téj konferencyi, zarzucając im brak życzliwości dla rzemiosła.

„Nordd. Allg Zeitung“ stawa w obronie tych urzędników, a o egzaminach cechowych ani słychać nie chce; zarzuca cechowym, że sami nie są zgodni między sobą, co do wymagań dla rzemiosła a „śmiesznem nazywa twierdzenie, jakoby wszyscy przemysłowcy i rzemieślnicy niemieccy żądali egzaminów cechowych na majstrów, boć przecież znaną jest rzeczą, że ani nie dziesiąta część rzemieślników należy do cechów. Deklamacye cechowych na temat o egzaminach cechowych, mających jedynie zbawić przemysł, są cechowemi fantazyami, nie mającemi logicznego dowodu. Historya cechów i rzemiosła dowodzi, że nie można życzyć rzemiosłu niemieckiemu egzaminów cechowych.“

Następnie tak pisze ten organ półurzędowy:

„Historya dowodzi stanowczo, że rzemiosło może dojść do znacznego rozwoju bez tych egzaminów i że egzamina cechowe często materyalnie krzywdziły rzemiosło. Skargi cechowych sięgają 17 i 18 wieku (tak jak w Polsce! Przyp. Red. Kur. Pozn.) Upadek rzemiosła sprowadziły i rozwój komunikacyi światowéj i fabryki, wyrobiające towary rzemieślicze. Przymus procederowy okazał się bezsilnym wobec tych potęg, a trzebaby już nie mieć zmysłu logicznego, aby twierdzić, że życzenia cechów są zdolne zapobiedz téj konkurencyi, wzmagającej się z dniem każdym. Dowodzi także historya, że przymus procederowy szkodził rzemiosłu i społeczeństwu Przypatrzmy się Austryi, mającéj ten przymus; zajrzyjmy do historyi rzemiosła francuzkiego, kiedy tam dóm nował przymus procederowy z egzamiuami! Tam to n. p. kłócili się przeszło przez 250 lat krawcy z tandeciarzami, sprzedającymi starzyznę, o to, jakie części ubioru są stare, a jakie nowe. Około trzydzieści tysięcy wyroków zapadło w takich sporach, a w 1776 roku jeszcze nie był ten spór rozstrzygnięty ostatecznie. Na tych kłótniach cierpiał słaby finansowo, marnował się procesami, a dla społeczeństwa nie było wtem najmniejszéj korzyści, przeciwnie, takie procesa deprymująco oddziaływały na nie.“

Taki jest główny ustęp z „Nordd. Allg. Ztg.“ o procederze przymusowym z egzaminem. Mógł jeszcze autor dodać z historyi rzemiosła francuzkiego te zajadłe spory i procesa o wyrobianie fortopianów. Cech stolarski chciał sobie gwałtem przywłaszczyć ten wynalazek, przez co bardzo utrudniał wyrób fortepianów.

W numerach 172 i nast. pisma naszego z roku bieżącego przytoczyliśmy kilka drastycznych dowodów na to, jak demoralizująco przymus procederowy z egzaminem na majstrów oddziaływał u nas na rzemiosło i społeczeństwo i jak on szkodzi obecnie stosunkom zarobkowym w Austryi. Niema go sobie czego życzyć, to też powtarzamy to, cośmy w tych artykułach powiedzieli, że wdzięczność należy się rządowi, iż zrywa stanowczo z przymusem procederowym. Niechby go rzemieślnicy w swoim własnym interesie nie pragnęli, a niechaj staraja się podnieść przemysł przez szkoły fachowe, przez ścisłe egzamina na czeladników, przez stowarzyszenia handlowe itp.; przymus procederowy z egzaminami na majstrów nic im w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych nie pomoże!

O ekskomunalizowaniu własności państwowéj

znajdujemy w „D. Landw. Presse“ następujący artykuł pióra pana Józefa Mycielskiego z Kobylopola:

Należące do państwa odnośnie do prowincyi i powiatów grunta, które swego czasu nabyto na cele komunikacyjne albo wojskowe itp., tylko w drobnéj części wystąpiły ze związku komunalnego obwodów dominialnych lub gminnych, do których należały pierwotnie.

Stan ten jest dla odnośnych gmin w wysokim stopniu uciążliwy. Pominąwszy stósunki podatkowe, które teraz od czasu przekazania podatku gruntowego i budynkowego związkom komunalnym więcéj, niż przedtem wchodzą w rachubę, wywołują przepisy, odnoszące się do utrzymania ubogich miejscowych i do wsparcia wedle miejsca zamieszkania, niemałe wydatki, które wszystkie, bez jakiegośkolwiek ekwiwalentu, spadają jako ciężar na barki związków komunalnych.

Jeżeli n. p. umrze strażnik kolejowy lub dozorca drożny, który mieszkał w budynku należącym do odnośnéj administracyi, lecz nie exkomunalizowanym, natenczas musi odnośny związek komunalny troszczyć się o niezamożnych pozostałych z jego rodziny, jeżeli nie są zdolni do pracy i nie zasila ich żadna wdowia kasa.

To i tym podobne rzeczy są niesprawiedliwością. Obwód komunalny nie ma z kolei lub szczególnéj korzyści, aniżeli sąsiednie miejscowości, gdy tymczasem ponosić musi sam jeden ciężary za urządzenia, które służą ogółowi.

Twierdzenie, że takie ciężary można zamieścić na etacie gminy i rozłożyć je, nie dowodzi niczego, gdyż pominąwszy stosunkowo za wielkie koszta inkasowania, przypada także większa część ciężarów na najmniéj uczestniczących członków związku komunalnego.

Dalsze twierdzenie, że odnośne związki komunalne zawczasu powinny starać się o to, aby nie powstawały tego rodzaju ciężary, jest również bezpodstawne. Tego rodzaju ciężary powstają niespodzianie. Także odnośny dziedzic albo sołtys nie jest zdolny poddać takiéj niepożądanéj kontroli mieszkańców owych fiskalnych gruntów; musi on raczéj traktować ich oględnie, jeżeli się nie chce narażać z ich strony na rozliczne szykany urzędowe.

Możnaby twierdzić jeszcze, że związki komunalne powinny były swego czasu zabezpieczyć się przy sprzedaży odnośnych gruntów. Byłyby to one już uczyniły i byłyby to przeprowadziły w obec osób prywatnych, ale z władzami niedobrze spór toczyć. Te ostatnie też w mądry sposób stawiały możliwe trudności i twierdziły między innemi, że takie grunta nie nadają się do ekskomunalizowania, ponieważ są za małe, aby tworzyć osobne związki komunalne i ponieważ żaden istniejący związek komunalny nie przyjąłby ich.

Sprawę tę można uregulować tylko w drodze ustawy, wedle któréj wszystkie grunta, należące do administracyi publicznych, musiałyby wystąpić z dotychczasowych związków komunalnych i połączyły się, najlepiéj w obrębie pojedynczych powiatów, w osobne związki komunalne. Ciężary tych związków pokrywałoby się z etatu odnośnych administracyi.

Ponieważ do tego potrzebnem jest współdziałanie sejmu, przeto odpowiednią byłoby rzeczą, aby Izby rolnicze, jako też związki rólnicze rozpoczęły przedwstępne narady i przedsięwzięły odnośną agitacyą.

Z Warszawy.

II.

Ręce z rozpaczy łamać trzeba, gdy się pomyśli, jak fatalnie marnowaliśmy w latach 1861 i 1862 przyjazne dla narodu naszego okoliczności w państwie rosyjskiem. Mielibyśm, szkoły, sprawiedliwość, administracyą, opiekę dla rolnictwa, przemysłu, handlu — zamiast tego szaleje samowola urzędników, bezgraniczna, zła, niszczycielska, z instynktów i z założenia.

Błąd taki popełniliśmy, niestety, nie raz jeden. Cóż naturalniejszego, cóż niezbędniejszego jak myśl i praca, aby się on więcéj nie powtórzył. Domaga się tego zarówno zimny rozum, jak gorący patryotyzm.

Nie może ulegać wątpliwości żadnéj, iż w społeczeństwie naszem wytworzył się prąd odpowiedni i panuje nad opinią. Pomimo rozrzucania broszur i proklamacyi, pomimo wrażliwości na dawne hasła, ogromna większość narodu całkiem świadomie nie chce lekkomyślnych wybryków, niemających za sobą nic prócz efektu.

Objawem tego usposobienia było udanie się delegacyi polskiéj z Warszawy do Petersburga po wstąpieniu na tron Mikołaja II. Udziału w niéj nie brałem wcale, na sąd mój żadne względy ambicyi, uporu lub czegoś podobnego, wpływu mieć nie mogą. Uważam zaś, iż krok ten był stanowczo potrzebny i bez pożytku nie minął. Ale ktoby nawet był innego zdania i delegacyę poczytywał za strzał zmarnowany, to jeszcze uznaćby powinien, iż okoliczności ją nakazywały, a na względzie mieć przedewszystkiem należało obawę stracenia sposobności, gdyby ta okazała się odpowiednią. Zresztą dziś członkowie delegacyi uważają swoją rolę za całkowicie skończoną i w niczem się społeczeństwu nie narzucają. O jakiejś szkodzie narodowéj mowy, rzecz prosta, być nie może. Tymczasem antyugodowcy (używam tego terminu w braku innego), podają niejaki w najgorszym razie skutek delegacyi za nienowodzenie prądu, który dowolnie mianują ugodowym i na téj podstawie wszelkie dążenia umiarkowane, liczące się z warunkami, odsądzają od racyi bytu. To jednak nieprzeszkadza im zalecać walki (?!) z Rosyą pomimo szeregu niepowodzeń i klęsk, jakie na kraj nasz sprowadziły powstania.

Dotychczas jednak wszystko jest w porządku, przeciwko różnicy zdań nic mieć nie można, a dyskusya prawdę wyświetla. Ale w omawianiu spraw politycznych niezbędny jest spokój, wiara w dobrą wolę przeciwników, jakieś poszanowanie dla prawdy, chociażby to w pewien kłopot wprawić miało własne stronnictwo i bronioną doktrynę. Wreszcie i jakaś przyzwoitość jest niezbędna.

W broszurze „Walka czy ugoda“ „ugodowcy“ są traktowani bardzo surowo. Autor wcale ich nie posądza ani o uczciwość, ani o szczerość, ani o patryotyzm, ani o rozum i bynajmniéj w bawełnę nie obwija, że ich ma za szarlatanów, szalbierzy, tchórzów, egoistów, głupców. Nie brak naturalnie w broszurze insynuacyi, iż „ugodowcy“ przynajmniéj plecami opierają się o żandarmeryą i cenzurę. Skutki zaś ich polityki tak są zrecznie wyłuszczone, że nieco łatwowierniejszy czytelnik może dojrzeć w „ugodowcach“ zdrajców, pragnących doprowadzić Polskę do ostatecznéj rusyfikacyi i prawosławia. O to jednak mniejsza. Zwykle téj taktyki chwytają się ludzie, którym więcéj chodzi o tryumfy polemiczne niż o prawdę, o zirytowanie przeciwników niż o rzecz samą. Zobaczmy jakie argumenta przytacza stronnictwo walki. Jest ich dwa.

„Argument pierwszy“: „Walka Rosyi z polskością — to nie kara za powstanie (jak naiwnie lub szalbierczo twierdzą ugodowcy), ale żywiołowe dążenie społeczeństwa rosyjskiego do zapanowania na naszem terytoryum“. Dążenie to jako żywiołowe, a więc naturalne i konieczne nie jest według zapewnień autora broszury — zależne od naszego postępowania i zmianie uledz nie może.

Mamy tu do czynienia ze szczególnym objawem zaciekłości partyjnéj. Broszura w nadziei udowodnienia głupoty przeciwnego stronnictwa, dla zdyskredytowania go w oczach ogółu gotowa dostarczyć argumentów „M. Wied.“, gotowa niedorzeczne, bezcelowe, dla państwa szkodliwe, jedynie z zaślepienia wypływające postępowanie czynników w Polsce uznać za naturalne i konieczne, a tępienie żywiołu polskiego nazywa „kwestyą bytu“ dla Rosyi. Ale to też należy do metody i oddawna znajduje w literaturze politycznéj pewnéj barwy szerokie zastósowanie.

Jeżeli są w Polsce ludzie, którzyby pragnęli Rosyą przebłagać uniżonem postępowaniem, a ucisk osłabić ustępstwami ze wszelkich potrzeb i żądań, to są oczywiście tylko dla tego, iż pod słońcem wszystko się łęgnie. Stronnictwo zaś, któremu broszura „Ugoda czy walka“ podobną mądrość podrzuca, rozumuje i rachuje — rzecz prosta — całkiem inaczéj.

Parę razy popełniliśmy błędy i z twardego gościńca, na którym wzrosłyby nasze siły moralne i intelektualne, zboczyliśmy na trzęsawiska — trzeba przeciwko temu społeczeństwo na przyszłość zabezpieczyć. Niema żadnéj racyi przypuszczać, iż sytuacya, która się powtarzała parokrotnie, więcéj się powtórzyć nie może. Zmieniły się stósunki w Austryi, zmieniły w Irlandyi, dzieje żadnego narodu ani państwa nie były nigdy ruchem stale postępującym po linii prostéj; zwroty, a nawet powroty stanowią zjawisko bardzo pospolite. Dla czego więc Rosya po r. 1863 ma nagle wytworzyć wyjątek?

Wynalazek o żywiołowem parciu społeczeństwa rosyjskiego na ziemie nasze jest wcale pokaźnym konceptem literackim, ale wartości innéj nie posiada żadnéj. Żywiołowo wdziera się może niemczyzna w dzielnice wielkopolskie, bo tam przychodzi chłop-kolonista i mieszczanin-rzemieślnik, ale w Rosyi, jeżeli jest co żywiołowego, to nienawiść, wywołana przez powstanie w r. 1863 i wspomnieniami powstania karmiona. Rosya do Polski wysłać może urzędników jedynie, i dla tego usiłowania jéj rusyfikacyjne są najzupełniéj niezastósowane do sił i środków, a więc bezcelowe i dla niéj saméj ze wszech miar szkodliwe. Rosya ma wschód otwarty, tam przeżywiołowo, wszelka dywersya na zachodzie pożytku jéj przynieść nie może.

Polityka dzisiejsza Rosyi w Polsce jest rezultatem zaślepienia wskutek gniewu i nienawiści. Czynniki te nie mogą być ważne. Istotne potrzeby polityczne i społeczne, prędzéj czy późniéj ujawnić się muszą, a wtedy samowoli i bezprawia w Polsce bronić będą sami chyba tylko urzędnicy, którzy na nich tyją.

Ustępstwa, jakie żywiołowi polskiemu zrobili Aleksander I i Aleksander II, nie były, rzecz prosta, skutkiem sentymentu, jakiéjś szczególnéj słabości dla nas, jak dziś usiłują przedstawić zaślepieni fanatycy rosyjscy, lecz wynikały z głębokiego rozważenia istotnych potrzeb państwowych. Obcy ci monarchowie byli mężami stanu i zasługi ich dla Rosyi są niezaprzeczonéj doniosłości. Widzieli oni, że ze względu na interesy całego państwa stósunki w Polsce powinny być uregulowane nie na tle gwałtu i samowoli siły. Niepowodzenia usiłowań obu Aleksandrów nie usunęły potrzeby ani jéj nie zanegowały, dowodzą one tylko, że wtedy nie była to kwestya dojrzała. Dzisiejsze stronnictwo umiarkowane w Polsce jest przeświadczone, iż Rosya będzie musiała powrócić kiedyś *mutatis mutandis* do dążeń swoich z lat 1861—1862, gdyż do tego zmusi ją interes państwowy i społeczny. Trzeba zawczasu pracować nad tem, aby lekkomyślność własna i intryga obca nie zgotowały nam znowu fatalnéj klęski.

Argument drugi broszury jest bardzo kruchy, opiera się na licznych pozorach, chociaż go w ostatnich czasach powtarzają u nas dosyć często.

Ucisk w prowincyach tak zw. nadbałtyckich, a także odnoszące pewien skutek napaści dzienników

rosyjskich na Finlandyą, dowodzić mają, iż właściwą przyczyną tępienia polszczyzny nie były powstania, lecz owa żywiołowość, bo ani Niemcy z nad Bałtyku, ani Finlandczycy nigdy się do broni nie porwali. Naturalnie najodważniejszy bohater zaprzeczyć nie może, iż początek dzisiejszego ucisku był bezpośrednim skutkiem powstania, to się jednak jakoś stylistycznie wymija i skręca do zwrotki, że gdyby nawet powstania nie było, ucisk nastąpiłby niechybnie.

Otóż przedewszystkiem szowinizm rosyjski i zaciekłość w tępieniu wszystkiego, co obce, w ostatniej dobie wystąpił na scenę w znacznéj mierze wskutek wstrząśnienia politycznego, wywołanego przez nasze powstanie. Naturalnie, nie była to przyczyna jedyna, ale odegrała ona rolę niepoślednią. A więc rok 1863 nietylko sprowadził szał prześladowczy na nasze głowy, ale przyczynił się do wywołania ucisku w prowincyach nadbałtyckich i we Finlandyi.

Ktoś twierdzić zechce, iż powstanie mogło jedynie przyspieszyć urodziny szowinizmu z pierwiastków, drzemiących chwilowo wśród społeczeństwa, nigdy zaś nie mogło stworzyć coś z niczego. Ale na podobnie luźne rozumowanie zgodzi się ten tylko, dla kogo ono potrzebne wskutek z góry powziętych założeń. Oczywiście przy innych warunkach objawy patryotyzmu rosyjskiego byłyby inne.

Przypuśćmy jednak, że stronnicy „walki“ mają zupełną racyą, że ucisk byłby przyszedł i bez powstania, to zawsze jednak pozostanie fakt, iż mieszkańcy prowincyi nadbałtyckich i Finlandczycy korzystali z okresu rządów liberalnych, aby się rozwijać, aby nabrać sił do przetrwania czasów gorszych, mieli lata tłuste przed chudemi; zanim wszystko zostanie im wydarte, nadejdą znowu czasy lepsze. — Myśmy najprzyjaźniejsze warunki zburzyli własnemi rękoma na samym wstępie, sprowadziliśmy klęskę na nasze głowy w czasach pomyślnych, kiedy można było pracować skutecznie dla przyszłości.

Takie to są główne argumenta, mające przekonać naród, iż stronnictwo „ugodowe“ jest ślepe, głupie, egoistyczne, że bałamuci naród z tchórzostwa i z braku uczuć prawdziwych. A teraz zobaczmy, jakie racye ma stronnictwo walki na uzasadnienie własnéj mądrości.

Przedewszystkiem autor broszury powtarza jak echo za mistrzami politycznymi z emigracyi, że się Moskale zawsze nas bali i dziś się boją. — Wskutek takiego trwożliwego usposobienia, robili nam zawsze ustępstwa, ile tylko razy dopominaliśmy się o nie z energią. Innéj przyczyny nie było i nie mogło być bo tępienie Polaków stanowi dla Rosyan „kwestyą bytu“. Czemu jednak bali się nas, gdyśmy grozili powstaniem, a wcale strachu nie okazali, gdyśmy za broń chwycili — tego nam autor nie wyjaśnia. Bywają czasem takie zagadki w dziejach, dostępne jedynie dla umysłów bardzo wybranych.

Powyżej przytoczone wzg'ędy zdają się prowadzić do wniosku, iż należy głupich Moskali oszukać, symulując naszą zbrojną gotowość, a w rzeczy strachem wydobyć wszystko, co potrzeba. Nie! Autor broszury żadnych takich półśrodków nie chce, bo wie na pewno, iż powstania nasze nie udały się dlatego jedynie, iż zawsze znaleźli się „marni tchórze,“ którzy splamili się paktami z wrogiem i sparaliżowali dzieło bohaterów. Kto autorowi uwierzyć nie zechce, uwierzyć musi obywatelowi Zygmuntowi Balickiemu i w tym celu słowa jego przytoczone zostały w broszurze. Dotychczas znano zaszczytnie obywatela Zygmunta Balickiego, jako rysownika atlasu anatomicznego prof. Laskowskiego, teraz poznano go jako statystę.

Tym sposobem okazuje się, iż partya walki w Polsce ma dwu wrogów: wewnętrznego i zewnętrznego. Obu pokona odrazu. Ugodowców „zgniecie“ i „wytępi.“ Armii rosyjskiéj dziś będzie się „opierać“, jutro zmusi ją do „cofnięcia się“, a w końcu osiągnie „całkowite zwycięstwo.“ Ni mniéj, ni więcéj!

Węgiel kamienny w Królestwie Polskiem

Niedawno odkryto niespodzianie obszerne pokłady węgla kamiennego w dobrach Krośniewice, położonych w pobliżu Ostrowa, stacyi drogi żelaznéj warszawsko-bydgoskiéj. Węgiel ten ma być wyśmienity i takiego gatunku, jakiego nie ma w dąbrowskim basenie, a jaki dotąd do różnych przemysłowych celów sprowadzać musiano, w znacznéj ilości z zagranicy. Wysłani do Krośniewic górniczy urzędnicy stwierdzili fakt istnienia pokładów węgla kamiennego w grubości 10 stóp, ale zarazem orzekli, że z powodu warstwy sypkiego piasku, która je pokrywa, urządzenie szachty wielkie przedstawia trudności i niebezpieczeństwa. Ze względu jednak na to, że pokłady zajmują obszar 13 wiorst obwodu, postanowiono prowadzić daléj poszukiwania, zwłaszcza, że powyższa niedogodność okazała się dotąd tylko przy wierceniu ziemi na folwarku Ostrów. W każdym razie przypuszczać należy, że z czasem uda się przezwyciężyć wszelkie trudności i że skutkiem tego kopalnie dąbrowskie utracą prędzéj czy późniéj dotychczasowe swe znaczenie jako jedyne źródło węgla kamiennego w Królestwie.

Dobywanie węgla kamiennego w Krośniewicach odwróciłoby od kraju niebezpieczeństwo, jakie mu grozi od Towarzystwa Sosnowskiego, które utworzywszy się w r. 1890, weszło w posiadanie kopalni dąbrowskich Kramsta, Juliusza Aleksandra i spółki Pringsheim, Kuźnicki i Feige, a obecnie toczy układy o nabycie kopalni hr. Renara w Sielcach pod Sosnowicami. Gdyby bowiem kupno przyszło do skutku, stałoby się Towarzystwo głównym dostawcą węgla kamiennego z dąbrowskiego basenu na całe Królestwo i mogłoby ustanawiać ceny wedle upodobania. Już teraz krążą pogłoski, że Towarzystwo zamyśla od 1 października podwyższyć cenę węgla o 4 kopiejki na korcu t. j. o $^2/_3$ kop. na pudzie.

Nie ulega wątpliwości, że w takim razie pomniejsze firmy pójdą za przykładem Towarzystwa Sosnowskiego, coby zmusiło większych handlarzy węglem, którzy pozawierali kontrakty z rozmaitemi przedsiębiorcami o dostawę węgla po obecnéj cenie, starać się o powetowanie strat swoich na kieszeniach mniejszych odbiorców, którzy już i tak wiele płacić muszą za węgiel i to z powodu bardzo wysokich opłat, pobieranych za przewóz przez akcyonaryuszy Towarzystw dróg żelaznych. Nadto i fabryki w Królestwie, których 74% paliwa stanowi węgiel Dąbrowski, byłyby zniewolone drożéj sprzedawać wyroby swoje, coby się całéj ludności dało we znaki.

Tak tedy chciwość kapitalistów mogłaby wielce zaszkodzić rozwojowi przemysłu i ogólnemu dobrobytowi w Królestwie.

By temu zapobiedz, radzi niejakiś A. C. w „Warszawskim Dniewniku“, aby najprzód obniżono cło od węgla zagranicznego, coby bynajmniéj nie doprowadziło do upadku kopalń Dąbrowskich, które w swym stanie obecnym ceł ochronnych nie potrzebują, a miało tę korzyść, że Towarzystwo Sosnowskie nie mogłoby zmonopolizować rynku węgla kamiennego w Królestwie, — powtóre, aby uregulowano łożysko Wisły i Czarnéj Przemszy, płynącéj w powiecie będzińskim, i urządzono wodną komunikacyą pomiędzy dąbrowskim rejonem a ważniejszemi miejscowościami, mianowicie Warszawą, która wraz z Łodzią najwięcéj potrzebuje węgla. Tym sposobem uwolnionoby się od wygórowanych taryf kolejowych i cena węgla pozostałaby umiarkowaną.

Dobrzeby było, gdyby rząd w interesie kraju posłuchał tego głosu.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 21 sierpnia. Co myśli minister Köller o sejmikach powiatowych i prezentacyi landratów, to wyświeca teraz Kolońska „Volksztg“ na przykładzie z obwodu Fuldy. Pisaliśmy w swoim czasie o tem, że mimo iż na zastępcę landrata, radzcę Steffensa, nikt nie oddał głosu, potwierdził go minister Köller na landraturze. Teraz donosi „K. V.“, że kiedy deputacya sejmiku powiatowego udała się do pana ministra, odpowiedział tenże, iż sprawy cofnąć nie można, ponieważ została już zatwierdzoną w ministerstwie i że nie może znieść tego, aby sejmik powiatowy bez ogródki odrzucał jego kandydata. Zresztą pan minister wie dobrze, że kilku członków sejmiku powiatowego *byłoby* głosowało za panem Steffensem, ale nie śmieli tego uczynić. Deputowani widząc stanowczość ministra spraw wewnętrznych w obstawaniu przy swojem, uprosili sobie audyencyą u kanclerza ks. Hohenlohego, prosząc go o pośrednictwo. Kanclerz oświadczył, w przeciwieństwie do ministra Köllera, że sprawy téj nie poruszono w ministerstwie i przyrzekł, że zbada odnośne akta, aby się dokładnie poinformować. Kiedy członkom sejmiku powiatowego zakomunikowano o rezultacie posłuchania, wysłali podanie do prezesa ministrów wszyscy, przedstawiając dokładnie cały przebieg rzeczy. Mimo to wszystko został pan Steffens landratem fuldajskim.

— Na ręce h. Konrada Preysinga, przewodniczącego komitetu lokalnego, zajmującego się urządzeniem wieca katolików niemieckich, nadesłał Ojciec święty pismo, które zostanie odczytane na wiecu. We wiecu wezmą w tym roku udział także reprezentanci prasy francuzkiéj i włoskiéj.

— Portret Bismarcka po zniżonéj cenie poleca Związek rólników dla swych członków. Bardzo słusznie przypomina „Germania“ Związkowi, iż tenże ma cele ekonomiczne, a nie polityczne i ważniejsze ma sprawy do załatwiania, aniżeli sprzedawanie portretów Bismarcka.

— O celach wyższych szkół żeńskich rozpisuje się minister Bosse w piśmie do jednéj z deputacyi miejskich, zaznaczając, iż z zasadniczym celem naukowym tych szkół nie zgadza się to, jeżeli do planu nauk przyjmuje się przedmioty, które bezpośrednio służą ku temu, aby kształcić zdolność zarobkową dziewcząt.

— Po czterech posiedzeniach zakończyła się dzisiaj wieczorem konferencya Biskupów we Fuldzie nabożeństwem w tamtejszéj katedrze. Ksiądz Biskup moguncki już odjechał, 10 innych Biskupów opuszcza Fuldę dzisiaj i jutro.

— Od jednego z wyższych urzędników administracyjnych, który stał w blizkich stosunkach z ś. p. Stahlem, otrzymała „Germ.“ bardzo obszerny nekrolog i serdeczne wspomnienie o dzielnym tym katolickim szermierzu pióra. Skoro tylko czas i miejsce nam pozwolą na to, podzielimy się z czytelnikami naszymi szczegółami z życia tego wzoru dziennikarzy katolickich, którego śmierć i w nas wywołała żal głęboki, straciliśmy bowiem w nim jednego z szczerych obrońców polskiéj sprawy.

— Związek ewangelicki publikuje odezwę w któréj oświadcza, iż tegoroczy zjazd związku pozostaje pod wrażeniem wspomnienia wielkich czynów ludu niemieckiego przed 25 laty, oraz wspomnienia ogłoszenia dogmatu nieomylności i następnych zgubnych walk między Kościołem rzymskim a państwem niemieckiem. Daléj głosi odezwa, że polityczna także wielkość Niemiec polega na reformacyi i wzywa do pielęgnowana i wzmacniania ewangelickiego ducha. Wreszcie wzywa do obrony w zwarciu szeregu przeciwko zaczepkom ewangelickiego kościoła ewangelickiéj idei państwowéj. Nie ma co mówić! bardzo pokojowo usposobiony Związek ewangelicki! Ciekawym też pewno będzie przebieg obrad zjazdu tego rocznego.

— W sobotę wieczorem powstały w Mühlheimie silne zaburzenia, które doprowadziły już do scen krwawych. Od tygodnia panowało tam wielkie rozjątrzenie przeciw towarzystwu żeglugi parowéj Kolonia-Mühlheim, które dla zabicia firmy konkurencyjnéj zniżyło cenę jazdy z 20 fenigów na 5. Tłum ludu usiłował w sobotę wieczorem nie dopuścić parostatków starego towarzystwa do wylądowania. Gdy policya natarła białą bronią i wezwała pomocy żandarmeryi, która dała ślepe strzały, tłum począł prażyć siłę zbrojną kamieniami i poobalał latarnie. Lekkie zabudowania nadbrzeżne w mgnieniu oka rozebrano i zepchnięto i h szczątki do Renu, szyby w okolicznych domach wybito. Dwudziestu dwóch policyantów i zastępcę burmistrza raniono kamieniami. Wielu z nich musiano odstawić do szpitala. Policya raniła pałaszami wiele osób z tłumu. Dokonano licznych aresztowań. Landrat telegrafował o posiłki na niedzielę wieczorem. Zaburzenia w Mühlheimie trwały przez całą niedzielę. Gdy wieczorem policya kolońska oczyszczała z nagromadzonych tłumów przystań, z sąsiednich domów dano kilka wystrzałów. Zrzucano z okien flaszki, kamienie i kawałki żelaza. Żandarmerya odpowiedziała wystrzałami. Wielka liczba osób raniona jest pałaszami, kamieniami i wystrzałami z rewolwerów. Piętnastoletni chłopiec jest umierający. Dziś aresztowano znowu 100 robotników z powodu udziału w zaburzeniach. Wieczorem nadesłano nowe posiłki żandarmeryi z obawy przed powtórzeniem się wybryków w nocy.

Francya.

* Francya obchodzi także tak smutną dla niéj rocznicę wojny z roku 1870. Podczas gdy na całem terytoryum państwa niemieckiego odbywają się mniéj lub więcéj uroczyste obchody zwycięstw z czasu wielkiéj wojny z roku 1870—71, we Francyi, mianowicie w Remiremont, w departamencie Wogezów, obchodzono niedawno skromną uroczystość odsłonięcia pomnika, wzniesionego na cześć żołnierzy, poległych w roku 1870. W imieniu rządu, po odsłonięciu pomnika, przemawiał minister oświaty, Poincaré, głosząc chwałę patryotyzmu, który serca podnosi i nienawiści partyjne zagłusza. Stronnictwa polityczne — mówił minister — są konieczne, gdyż postęp we wszystkich dziedzinach działalności człowieka nieodłączny jest od współzawodnictwa. Aby jednak walka przeciwników politycznych mogła doprowadzić do pożądanego celu, winna być przejęta patryotyzmem, a téj zasady, niestety nie uwzględniają politycy, stojący zwłaszcza na krańcach stronnictw. Politycy ci uważają siebie jedynie za właściwych demokratów, w gruncie zaś rzeczy dążą do pchnięcia społeczeństwa na tory barbarzyństwa i przewagi siły nad prawem; politycy ci głoszą, iż znaleźli raj na ziemi i chcą wpuścić do tego raju wszystkich, ktoby tego zapragnął. Do najniebezpieczniejszych doktrynerów należą socyaliści francuscy, którzy przed wojną mieli jeszcze jakieś skrupuły, obecnie zaś stracili wszelkie poczucie miary pod wpływem sofizmatów kosmopolitycznych, które nazywają z dumą swemi hasłami. Partya ta dziś stała się partyą głoszącą hasła przemocy, niepokoju, nieporządku, nienawiści, wobec czego pogodzenie się z tem stronnictwem jest stanowczo niemożliwe. Rząd, któryby się starał o zgodę z takiemi żywiołami, straciłby powagę u ogółu, rząd, któryby szukał zachowania form zgody, postępowałby dwulicowo i zginąłby od skutków swéj dwulicowości. — Jestto mowa nie tylko ważna, ale i zajmująca; z uczuciem zadowolenia słyszy się ją z ust ministra francuzkiego, który był uważany zawsze za jednego z republikanów, kokietujących z radykałami. Po raz to już drugi francuzki minister oświaty przemawia w duchu umiarkowania i potępienia prądów wywrotowych. Pierwsze przemówienie w tym tonie zwracał p. Poincaré do młodzieży szkólnéj, zgromadzonéj w Sorbonie paryzkiéj na uroczystości rozdania nagród.

W kościele Notre-Dame w Paryżu odbyło się znowu w zeszły piątek nabożeństwo żałobne za poległych pod Gravelotte. Prezydenta Faurea reprezentował jeden z oficerów jego świty wojskowéj.

Anglia.

* Jeżeli dawniéj parlament angielski prawie jednomyślnie był za istniejącą w Anglii od początku tego wieku walutą złotą, to w ostatnich latach zwiększała się stopniowo liczba członków parlamentu, niezadowolonych z obecnych stosunków monetarnych i sympatyzujących z bimetalizmem. Jeden z najwybitniejszych członków obecnego gabinetu, Balfour, nie taił się wcale z podobnemi poglądami, lecz zaznaczył je w kilku przemówieniach publicznych.

Obecnie z Londynu nadchodzi wiadomość, że w piątek zebrała się grupa członków parlamentu sympatyzujących z reformą monetarną i podniosła myśl zwołania międzynarodowéj konferencyi monetarnéj. Według zdań, wygłoszonych na zebraniu, zadaniem konferencyi byłoby usunięcie niedogodności wynikających z obecnéj zmienności stosunku wartości złota do srebra.

Wiadomo, że zarówno w parlamencie niemieckim, jako i w obydwu izbach sejmu pruskiego, zapadły znaczną większością głosów uchwały domagające się zwołania międzynarodowéj konferencyi monetarnéj, że kanclerz, ks. Hohenlohe, przyrzekł zająć się zwołaniem konferencyi, a gdy go później interpelowano, dlaczego przyrzeczenia swego nie spełnił, zasłaniał się tem, iż pomiędzy rządami państw interesowanych jeszcze nie ma zgody na program konferencyi.

Łatwo było domyśleć się, że największe trudności stawia rząd angielski, mianowicie, gdy były minister skarbu, Harcourt, pewnéj deputacyi kupców na doręczony sobie przez nią adres odpisał, iż Anglia nie zgodzi się nigdy na zmianę wypróbowanego przez długie lata systemu monetarnego. Tymczasem jednakże pan Harcourt ustąpił, więc może i jego „nigdy“ straci na znaczeniu a dojście konferencyi do skutku będzie łatwiejszem.

Telegramy.

Londyn, 21 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Carogrodu: Turecka odpowiedz na zaprojektowane reformy armeńskie nie powiększa koncesyi, lecz je ogranicza.

Londyn, 21 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Bombay, że na wyspie Bahrain w Perskiéj zatoce panuje wzburzenie, ponieważ nieprzyjacielski naczelnik szczepu zabrał pewną liczbę łodzi, łowiących perły i zawiózł je na wody tureckie. Angielska kanonierka „Sphynx“ przywiozła łodzie te na powrót na wyspę. Przypadek ten wywołał podobno na wyspie rozruchy.

Rzym, 21 sierpnia. Niemiecki abasador wręczył rządowi 26,000 marek na rzecz dotkniętych trzęsieniem ziemi w Kalabrii. Sumę tę zebrano z wystawy i loteryi akademii sztuk pięknych w Berlinie.

Newhaven, 21 sierpnia. Parowiec „Lyon“ przybył wczoraj wieczorem ze wszystkimi podróżnymi i z całą załogą, w ogólności z 297 ludźmi, którzy znajdowali się na angielskim parowcu „Scaford“. Parowiec ten zderzył się z „Lyonem“ i zatonął. Czterech podróżnych jest rannych.

Hawana, 23 sierpnia. Oddział wojska rządowego uderzył na bandę powstańców, którą dowodzili Roloff i Sanchez. 60 powstańców poległo; resztę ścigało wojsko aż do prowincyi Puerto Principe.

Madryt. 23 sierpnia. Nowy zasiłek, 25 000 żołnierzy, uda się w listopadzie na Kubę.

Havana, 23 sierpnia. Przywódzca powstańców Mugica został rozstrzelany w Mantanzas.

Fulda, 23 sierpnia. Konferencya Biskupów została wczoraj zamkniętą.

Czarne chleby*).

Tu tibi divitias stolidissime congeris amplas
Negasque micam pauperi:
Advenit ecce dies, qua saevis ignibus ardens
Rogabis aquae guttulam.
(Navis stultifere 1507 fo. XIX).

Mikołaj Nerli był onego czasu bankierem w szlachetnem mieście Florencyi. Siedział przy pulpicie, kiedy dzwoniła tertia, siedział jeszcze przed nim, kiedy dzwoniła nona, i stawiał cyfry na tabliczkach. Pożyczał pieniądze cesarzowi, panom i miastom. A jeźli nie pożyczał djabłu, czynił to tylko dla tego, że

*) Z najnowszego zbioru nowel p. tyt.: „Le puits de Saint Claire“.

44)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 191.)

— Co za koncept — mówił do panów braci zżymając się — żeby nas tu wkwaterować do téj dziury, gdzie ani jeść, ani pić dostać nie można. Mitrężyć się dni kilka wśród znoju i spiekoty, na to, żeby tu zdychać z głodu i z pragnienia! Niech czort bierze taką sprawę.

— Nie bluźnij człowieku grzeszny! — ofuknął przerywając mnich — na gody my tu przecie nie proszeni, ani na pełne stoły i puchary. Sarkasz właśnie jak oni żydowie niepoczciwi na puszczy, kiedy w głodzie przyszły im na myśl garnki z mięsiwem w niewoli egipskiéj. Kto chce używać, ten niechaj popracuje pierwéj w pocie czoła. Pomnij: per ardua ad astra!

Wywiązała się ztąd rozprawa o królu niedołędze, o rzeczypospolitéj coraz więcéj słabnącéj, o bunach hajdamaków, których Moskwa, nie kto inny, szczuła przeciw Polsce. Szlachta piła biadając i odgrażając się hajdamakom.

— To tałatajstwo wpadnie nam na oręż — mówił ktoś — właśnie jak ta ćma, gdy leci do światła i osmaleni zostaną.

— Nie tak zbyt łatwo jak się widzi — odrzekł na to drugi lepiéj o tych sprawach powiadomiony — siła złego na jednego. Hajdamaków roje całe: Zaporożcy, Ukraince, cała szarańcza rusińska pono pod bronią. Sprosili sobie nawet kumów Tatarów. To wcale nie przelewki!

— I Moskwa im idzie w sukurs sekretnie i jawnie nawet — wtrącił Ginwiłł. W naszéj ziemi nad Prypecią i Dnieprem od czasu pogrzebu ś. p. Suchorzewskiego, na któryto pogrzeb, jak wiadomo, szlachta licznie zbiegła się z blizka i z dala, Moskwa nas pilnuje, śledzi, szuka i zabiera broń nawet po dworkach, jakby się obawiała jakiego aktu zemsty za tę śmierć męczeńską brata naszego. Zbrojne, drobne oddziałki wałęsają się po całym kraju. Miałem biedy niemało, zanimem się wydobył z domu z ludźmi. Trzeba było kozaków zajść sztuką. Nakazano pospiech, więc spieszyłem mimo impedymentów.

— I mnie trudności robiono! Mnie także! i mnie!... — odzywały się liczne głosy.

— Impedymenta nam stawiają — odezwał się starościć — bo suponuja, że konfederatom dążyn na pomoc, by stłumić bunty na południu. Fama też głosi, nie wiem tylko, ażali prawdziwa, jakoby Teterew twierdza, znajdowała się od niedawna w ręku Moskwy. Rudy starosta nawet, opowiadają, co zdaje mi się atoli fikcyą, żyw; ułaskawiła go ambasada, mówią, i posłała między hajdamaki, aby tam hubkę żarzącą się podmuchiwał.

— Chryste Panie! — wrzasnął oburzony Szyszko — tego psa wściekłego wypuścili.. żeby kąsał!.. Co za łotrostwo!... Nie lepiéjże otworzyć więzienie i uwolnić hajdamaki, mężobójce, podpalacze!... Poco u biesa, tego wisielca było ochraniać! A nie mówiłem, na suchą gałąź z nim zaraz, bez sądu, bez pardonu!..

Rozmowy toczyły się żwawiéj i goręcéj, aż nie postrzeżenie i wieczór zapadł i żyd oświecił izbę kilku szabasówkami, ponure światło naokoło rzucającemi, kiedy niespodziewanie we drzwiach izby ukazał się Padalica.

Szlachta poznawszy przybysza zaczęła krzyczeć.

— Padalica! Padalica, komendant Teterewa! Twierdzę odbiegł! Poddałeś się? Jakim sposobem twierdzęś oddał? przemocą czy zdradą?

Padalica ściskając dłoń temu i owemu w bliskości, prawicę sobie podającemu, odrzekł, przetłoczywszy się przez cizbę parę kroków naprzód ku stołowi.

— Ani zdradą ani siłą twierdzy nie poddałem, raczéj z rozkazu Najjaśniejszego Pana.

— Tak więc, z rozkazu króla Jegomości! — wołał zapalając się coraz więcéj gniewem p. Maciéj — i tyś tego rozkazu usłuchał, ty, Mości Padalico, mąż stateczny, komendant twierdzy, pan na Tet rewie! Tego za wiele! Niechajże was grom trzaśnie, wy niedołęgi, zdrajcy!..

— Mości panie Czeczocie! — odparł groźnei nagabywany — trzymaj język za zębami, radzę! Tchórzem ani zdrajcą nie jestem. Kto mi tego dowiedzie?... Kto? — pytał coraz zapalczywiéj wodząc naokoło oczyma. Gdy nikt się nie odezwał, ciągnął daléj spokojniejszym głosem, nie mówiąc już nic o tem, że majestat u nas jeszcze na tronie, więc słuchać go się godzi, — twierdzę, zdać byłem zniewolony, circumstancye były tego rodzaju. Otóż słuchajcie mości panowie i sądźcie.

Zaproszono opowiadającego przed stół na ławę, przystawiono mu kubek z winem.

— Król Jegomość — rozpoczął Padalica — jak to już niejednemu z was wiadomo, deputacyą przyjął był grzecznie i starostwo ofiarowane sobie z wdzięcznem sercem. Później atoli zaczął się namyślać, różne dubia go nagabywały, a gdy poseł moskiewski natarł, zrzekł się wszystkiego. Więcéj jeszcze uczynił dla Moskwy, bo na jéj życzenie oddał Rudego ambasadzie ku ukaraniu tego opryszka. Ambasada poleciła ściąć Fedka, a starostę ukarać rzekomo dożywotniem więzieniem. Lecz zaraz po wyroku wysłała go po cichu na Zaporoże, jako swojego solicitatora, węża kusiciela.

Szlachta słuchała tego w gniewie wielkim i rozgoryczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

bał się wikłać w sprawy z tym, który nosił miano „licha“ i obfity jest we wybiegi. Mikołaj Nerli był śmiały i nieufny. Wyzuł z mienia wielu ludzi i zgromadził wielkie bogactwa. Zażywał tedy czci i honorów w mieście Florencyi. Mieszkał w pałacu, do którego światło niebieskie wchodziło tylko przez wąskie okna. Powodował się roztropnością: bo dom bogacza winien być jak twierdza, a ci, którzy posiadają wielki dobytek, czynią mądrze, broniąc siłą, co zdobyli podstępem.

Pałac Mikołaja Nerli był warowny w kraty i wrzeciądze. Zewnątrz mury były malowane przez biegłych rzemieślników, którzy przedstawili cnoty pod postacią niewiast, patryarchów. proroków i królów Izraela. Kobierce, rozwieszone w komnatach, bawiły oczy dziejami Aleksandra i Tristana, opiewanemi w romansach. W mieście rozgłośne było bogactwo Mikołaja Nerli przez pobożne fundacye. Wzniósł po za murami szpital, którego fryz w rzeźbie i malowidłach przedstawiał najbardziéj szanowne dzieła jego żywota. Z wdzięczności za datki pieniężne na ukończenie S. Maria Novella, portret jego wisiał w chórze kościoła. Klęczał tam ze złożonemi rękami u stóp Najświętszéj Panny. Można go było poznać po wełnianym, czerwonym czepcu, podszytym futrem i z rysów oblicza, zatopionych w żółtym pokładzie tłuszczu i po małych, bystrych oczach. Jego żona, dobra Mona Bismantova, z wyrazem twarzy skromnym i smutnym, takim, jakby nigdy nikomu w życiu nie była miłą, zajmowała miejsce po drugiéj stronie Najśw. Panny, kornie pochylona w modlitwie. Mąż ten był jednym z pierwszych obywateli Rzeczypospolitéj; a że nie mówił nigdy przeciw prawom i nigdy nie troszczył się o biednych, ani o tych, których mocarze dnia skazywali na grzywny i wygnanie, przeto w opinii radnych nic nie zmniejszało szacunku, jaki pozyskał w ich oczach przez wielkie bogactwa.

Jednego zimowego wieczoru, kiedy późniéj niż zazwyczaj powracał do swego pałacu, otoczyła go u progu drzwi gromada półnagich żebraków, wyciągając ręce.

Rozpędzał ich twardemi słowy. Ale głód dawał im, jak wilkom, dzikość i zuchwałość. Otoczyli go kołem i wołali o chleb głosem płaczliwym i ochrypłym. Schylił się już, aby zbierać i rzucać kamienie, gdy wtem spostrzegł, ze nadchodzi jeden z jego domowników, niosąc na głowie kosz czarnych chlebów, przeznaczony dla czeladzi ze stajni, kuchni i ogrodów.

Dał znak, aby się zbliżył, i zagłębiając ręce w koszu, rzucił chleby nędzarzom. Wróciwszy do domu, położył się i zasnął. We śnie, rażony apopleksyą, zmarł tak nagle, iż zdało mu się, że jeszcze nie opuścił łóżka, kiedy ujrzał w głuchéj ciemności św. Michała, jasnego światłem, promieniejącem z jego ciała.

Archanioł, z wagą w ręku, obciążał szale. Rozpoznając po jednéj lżejszéj stronie wdowie klejnoty, które trzymał w zastawie i mnóstwo zrzynków, które okroił bezprawnie z monet, i znane mu sztuki złota, bardzo piękne, które sam tylko posiadał, nabyte lichwą i oszukaństwem — Mikołaj Nerli zrozumiał, że to jego życie, już zamknięte, św. Michał waży przed nim w téj chwili. Począł być uważny i zamyślony.

— Messer san Michele — rzekł — jeśli na jednéj szali mieścisz wszystek zysk, jaki miałem w życiu, połóż na drugiéj, jeśli łaska, piękne fundacye, w których hojnie okazałem moją pobożność. Nie zapominaj ani o kopule S. Maria Novella, do któréj przyłożyłem się wzwyż trzeciéj części, ani o szpitalu, który zbudowałem poza murami, cały za moje denary.

— Nie obawiaj się, Mikołaju Nerli — odparł Archanioł. O niczem nie zapomnę.

I błogosławioną ręką położył na lżejszéj szali kopułę Panny Maryi i szpital z fryzem rzeźbionym i malowanym. Ale szala nie opadła.

Bankier uczuł żywy niepokój:

— Messer san Michele — przemówił — szukaj jeszcze lepiéj. Nie położyłeś na téj stronie wagi ani kropielnicy u św. Jana, ani kazalnicy u św. Andrzeja, na któréj chrzest naszego Pana Jezusa Chrystusa wyobrażony jest w figurach ludzkiéj wielkości. Koszt był duży.

Archanioł umieścił na szpitalu kropielnicę i ambonę. Szala nie obniżyła się. Czoło Mikołaja Nerli skrapiał pot zimny.

— Messer Archangelo — zapytał — czy jesteś pewny, że waga jest rzetelna?

Św. Michał odpowiedział z uśmiechem, że jakkolwiek nie jest robiona na wzór wag, jakich używają w paryzkich lombardach i kantorach weneckich, nie zbywa jéj bynajmniéj na dokładności.

— Jakto! — jęknął Mikołaj Nerli, wybladły — ta kopuła, ta ambona, ta kropielnica, ten szpital z tylu łóżkami, nie ważą więcéj, niż źdźbło słomy, niż puch ptasi?!

— Widzisz Mikołaju — rzekł Archanioł — że dotychczas brzemię twoich nieprawości przewyższa o wiele lekką wiązkę dobrych uczynków.

— A więc mam iść do piekła — rzekł Florentyńczyk.

I szczęknęły mu zęby z przerażenia.

— Cierpliwości, Mikołaju Nerli — odparł wódz niebieski — cierpliwości! Nie skończyliśmy. Jeszcze to pozostaje.

I święty Michał ujął czarne chleby, które bogacz rzucił z wieczora żebrakom. Złożył je na szali dobrych uczynków, a ta obniżyła się nagle, podczas gdy druga podniosła się w górę, tak, że obie stanęły na jednym poziomie.

Poprzeczna belka wagi nie przechylała się ani na prawo ani na lewo, a języczek wskazywał, że ciężary na obu szalach są równe.

Bankier oczom nie wierzył.

Promienisty Archanioł rzekł:

— Widzisz, Mikołaju Nerli, nie jesteś ani dla nieba, ani dla piekła. Idź! wracaj do Florencyi! Pomnażaj w twojem mieście chleby, które dałeś własną ręką, w nocy, kiedy nikt nie widział; a będziesz zbawiony. Nie dość bowiem, że niebo staje otworem dla łotra, który korzy się i dla jawnogrzesznicy, która płacze. Miłosierdzie Boże jest nieskończone: zbawia nawet bogacza. Niechaj tak i z tobą będzie. Pomnażaj chleby, bo widzisz, ile one na mojéj wadze ważą. Idź!

Mikołaj Nerli obudził się na swojem łóżku. Postanowił pójść za radą Archanioła i mnożyć liczbę chlebów dla biednych, aby wejść do Królestwa niebieskiego.

Przez trzy lata, które spędził na ziemi po pierwszéj swojéj śmierci, był litościwy dla ubogich i hojną dłonią rozdawał jałmużnę.

Anatole France.

Kronika

miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 22 sierpnia.

* **Radzca zdrowia p. dr. Osowicki** złożył ze względu na słabe zdrowie swoje urząd bezpłatnego radzcy miejskiego. Kolegium magistratu przyjęło decyzyą dr. O. do wiadomości z wielkiem ubolewaniem. „Posenerka“ wyraża nadzieję, że rada miejska wybierze znowu w miejsce dr. O. Polaka.

* **Nadwyżka** w budżecie miejskim za rok 1894/95 wynosi 59,619.46 marek. Rada miejska ma udzielić jeszcze zezwolenia na etat dodatkowy w wysokości 92,192.01 marek.

* **Lubownikom** i znawcom artystycznych mebli zwracamy uwagę na umeblowanie pokoju jadalnego w stylu włoskiego renesansu (staroweneckim) wystawione, jak się dowiadujemy na kilka tylko dni w oknie tutejszéj firmy J. Zeylanda.

* **Główne wygrane** loteryi wystawowéj padły przy wczorajszem ciągnieniu na numera następujące: *435* (wielki los) 26,713 (1000 marek), 14,032 (500 marek), 22,318, 9360, 4386, 4507, 10,544, 14,066 (à 100 marek), 15,972, 23,726, 29,619, 15,147, 16,928, 1170, 7814, 8985, 8294, 14,755, 15,059, 22,988, 8875, 12,171, 8646 (à 50 marek).

* **Sympatyczną** wzmiankę o rzeźbiarzu naszym p. W. Marcinkowskim, którego dziełem jest wdzięczny posąg niewieści, zdobiący fontannę na Wystawie, zamieszcza dzisiaj „Pos. Ztg.“, kreśląc po krótce życiorys artysty, który z technika dentystycznego wyrobił się na zdolnego artystę-rzeźbiarza.

* **Z kroniki** szkół katolickich w obw. rej. poznańskiéj otrzymali posady nauczyciele: Winkler w Pomocnem, Gentz w Kurniku, Rubenau w Brennie, Regulski w Dębcu, nauczycielka Stęślicka w Kąkolewie; z prawem odwołania: Thörnich w Odolanowie, Flosky w Górczynie; w obw. rej. bydg.: Bruns w Czerniejewie, zmarł Göllnick w Białéj.

* **Z Żerkowa** skarżą się do pism niemieckich na berlińskich kolonistów wakacyjnych; pewien 14-letni malec zawiódł zaufanie swoich dobroczyńców w haniebny sposób, dobrał się do szaf z pieniędzmi i rozrzucał je potém na rozrywki pełnemi garściami. Gdy przekonano się o złodziejstwie, odesłano pełnego nadziei Berlińczyka bezzwłocznie do domu.

* **Gniezno.** Pierwszym burmistrzem zostanie prawdopodobnie wybrany burmistrz Roll z Ostrowa, który jedyny z pomiędzy trzech kandydatów, którzy się zgłosili, mówi po polsku. Znany HKTysta-żyd Rogowski postarał się o odwleczenie wyboru; mniemamy atoli, że sprawy zabagnić nie zdoła, a nadzieję naszą opieramy na znanéj energii i gorliwości członków rady miejskiéj — Polaków.

* **„Gazecie Grudziądzkiéj“** wytoczył proces prezes naczelny Prus Zachodnich, p. Gossler za artykuł, w którym dopatrzył się obrazy władz.

* **Teatr polski w Starogardzie** (w Turnhalli).

W piątek sztuka ludowa: „Harde dusze.“

W sobotę komedya: „Damy i huzary“ i mazur w 4 pary.

W niedzielę na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami: „Krakowiacy i Górale.“

* **Teatr polski w Kościerzynie** (na sali p. Turskiego — dwa przedstawienia).

W poniedziałek 26 b. m dramat: „Gwiazda Syberyi“ i mazur w 4 pary

We wtorek obraz ludowy: „Kiliński.“

* **Teatr polski w Pelplinie** (na sali p. Sikorskiego — dwa przedstawienia).

W czwartek dnia 29 sierpnia obraz ludowy: „Kiliński.“

W piątek komedya: „Kraj.“

* **Soboty.** Poniedziałkowa wycieczka polska parowcem do Sobot przez Plenendorf do Siennéjhuty wypadła znakomicie. Wzięło w niéj udział 300 gości, którzy bawili się znakomicie. Muzyka grała melodye polskie, a w Siennéjhucie część towarzystwa zabawiała się tańcem, druga część gondolami jeździła po jeziorze. Dostali się też na parowiec goście nieproszeni — kilku Moskali, którzy jednak z powrotem wrócili innym parowcem, oszczędzając towarzystwu polskiemu przykrości. Z wycieczki téj pozostała na cele dobroczynne znaczna nadwyżka.

We wtorek na sali kurhauzu dawała koncert młodociana 7-letnia artystka Felicya Reifman z Warszawy. Dziecko to grało poprawnie i z wielką precyzyą na fortepianie. Publiczność nie zbyt licznie zebrana, nie szczędziła mu też zasłużonych oklasków. Urozmaicili koncert p. Sztercel grą na skrzypcach i p. W. Kiciński deklamacyami, podczas których kilku Niemców wyszło, a jeden z nich — widocznie jakiś Hakatysta gorszył się okropnie na schodach z tego powodu, że polskie słowa padały podczas koncertu. Wolność Tomku w swoim domku! Wiedziano dobrze, że p. Kiciński ani po niemiecku ani po chińsku deklamować nie będzie, jeno po polsku. Kogo dźwięki polskie rażą, nie potrzebuje przychodzić na nie — ale i Polacy pięknem za nadobne mogą się w Sobotach wywdzięczyć i nie brać udziału w koncertach, rautach i innych zabawach niemieckich, choć ich żadna a także i niemiecka mowa nie razi, bo zanadto kierują się tolerancyą.

* **Z Sobot** piszą do „Danz. Neueste Nachrichten“, któréj redaktor naczelny podpisał swego czasu odezwę do założenia spółki K. H. T., pomiędzy innemi, co następuje: „Tutejsza gmina katolicka obchodziłą dzisiaj (to jest w niedzielę) uroczystość patronki kościółka. Setkami stali wieśniacy zdali przybyli obok gości kąpielowych przed i po za kościółkiem. Na widok tak pokaźnéj liczby, przekonaliśmy się, iż obecnie stojąca kaplica nie wystarcza dla kąpieli Sopockich, tém mniéj, *iż przeważna część płacących gości kąpielowych z Polaków się składa*, którzy przeważnie są katolikami. Myślimy, iż leży całkiem w interesie Sopot, jak najprędzéj o wybudowaniu nowego kościoła a przynajmniej o powiększeniu teraźniejszéj kaplicy pomyśleć, aby Polacy, zniechęceni szykanami i drobnemi usterkami, na które każdej niedzieli w wypełnianiu swych obowiązków katolickich są wystawieni, miejscowości nie pominęli i do innych kąpieli się nie wynieśli, w których pod tym względem więcéj starania poczyniono. Hołdując zasadzie „równe prawo dla wszystkich“ nie pojmujemy wcale, aby tak wielka gmina jak Sopoty — stale osiadłych katolików jest blizko 4000 — miała zrezygnować na odpowiedni kościół. — Co na to powiedzą bismarkowskie „Hamb. Nachr.“ albo „Berliner Neueste Nachr.“ i ich siostrzyce? Gotowe jeszcze powiedzieć, iż koniec świata nastąpi, jeżeli Polacy i Hakatystów polonizują. Tymczasem aż nadto widoczna, że tu chodzi o interesa Sopot, w których Polacy sporo zostawiają grosza. My zaś tylko dodać możemy: „Daj Boże, aby życzenia powyższe się spełniły i równouprawnienie dla Polaków, w całem znaczeniu tego słowa nastąpiło, bo jak dotąd, to dyrekcya kąpielowa, jak zarząd gminy w Sopotach nie uwzględniają języka polskiego. Wtenczas to zasada: równe prawo dla wszystkich, będzie miała swe znaczenie, lecz prędzéj, nie!

* **Stan zasiewów w Prusach w połowie sierpnia 1895:** Wedle król. biura statystycznego uprawniał stan zasiewów w Prusach w połowie sierpnia do nadziei następujących (nr. 1 bardzo dobry, nr. 2 dobry, nr. 3 średni, nr. 4 lichy, nr. 5 bardzo lichy zbiór): pszenica zimowa 2,7 (w lipcu r. b. 2,6), pszenica latowa 2,9 (jak w lipcu), orkisz 2,6 (w lipcu 2,4), żyto zimowe 3,1 (jak w lipcu), żyto latowe 3,2 (jak w lipcu), jęczmień latowy 2,7 (jak w lipcu), owies 2,8 (w lipcu 3,0), groch 3,1 (jak w lipcu), ziemniaki 2,5 (jak w lipcu), koniczyna (także lucerna) 2,7 (w lipcu 2,8), łąki 2,7 (jak w lipcu). Powietrze znacznie się zmieniło, po niezwykle długiéj suszy, która dała się mianowicie we znaki wschodnim dzielnicom nastąpiły opady, na czem zyskały jedynie łąki i potrawy, ucierpiały zaś żniwa żyta i pszenicy. Wskutek bezustannych deszczów wyrosła pszenica w dzielnicach zachodnich. Na wschodzie państwa nie ukończono jeszcze zbioru pszenicy, natomiast uprzątnięto się już ze żytem, które niemal wszędzie zwożono w stanie wilgotnym. Żyto sypie lepiéj niż w roku zeszłym, co jednak nie wpłynie na polepszenie sytuacyi, ponieważ w zimie spotrzebowano wszystkie zapasy. Ogólnie narzekają rolnicy na brak słomy, jednakże pewne obwody zapisują niezwykle korzystny zbiór słomy. Kośba i sprzęt *jarzyn* rozpoczęły się wszędzie; we wschodnich dzielnicach są prace te niemal na ukończeniu, natomiast w zachodnich stoi jeszcze *owies* na pniu. W skutek wielkich upałów w czerwcu i lipcu ucierpiał owies w dzielnicach wschodnich tak, że liczyć można tylko na zbiór średni; liczne upały w sierpniu wpłynęły ujemnie na słomę i ziarno owsa. W obwodzie rejencyi *bydgoskiéj* zamieniono pola owsa na gruntach lekkich na pastwiska. *Jęczmiona* dopisały wszędzie, ale w skutek deszczów straciły na wartości Sprzęt jęczmienia należy uważać za ukończony. *Groch* dojrzewa z trudnością z powodu wilgoci, dużo stręków jest robaczywych. *Ziemniaki* rokowały dobry zbiór, obecnie donoszą ze wszystkich stron, że gniją i przerastają. Drugie cięcie koniczyn zapowiada się dobrze, w wschodnich dzielnicach spadł atoli deszcz na koniczyny za późno, w skutek czego zasuszyły się młode flance. Stan koniczyny w zachodnich dzielnicach jest świetny. Stan łąk, wyjąwszy łąki w W. Ks. Poznańskiem, Prusach Zach. i Brandenburgii, jest lepszym niż w miesiącu zeszłym. Nisko położone łąki wydadzą lepszy sprzęt siana aniżeli spodziewano się w lipcu.

* **Żywy nieboszczyk.** W okolicy wsi Wola Kaniowska, jak donosi „Kijewl.“, wiele hałasu narobiło następujące zdarzenie: W tych dniach, po ciężkiéj i długiéj chorobie, zmarł właściciel tego majątku, Zaleski. Nieboszczyka ubrano i złożono do trumny postawionéj w salonie. Na trzeci dzień do Woli Kaniowskiéj zjechało się na pogrzeb całe sąsiedztwo i oczekiwano tylko przybycia księdza. W tem stało się coś nadzwyczajnego, zebrani w jadalnym pokoju goście i rodzina zaczynają krzyczeć w niebogłosy, chowają się po kątach, uciekają do sąsiednich pokoi mdleją i t. p Powodem tego zamięszania było zjawienie się wśród żywych... nieboszczyka Zaleskiego. Był on niezmiernie blady, jak trup i wtem ubraniu, w którem go złożono do trumny. Widząc, że stał się przyczyną takiéj awantury, i że w pokoju jadalnym pozostało zaledwie kilka zemdlonych kobiet, żywy nieboszczyk wyszedł do sieni, a ztąd na ganek. W téj chwili właśnie przed ganek zajechał ksiądz. Woźnica, widząc swego zmarłego pana, spacerującego po ganku, z krzykiem uciekł do stajni, ksiądz zaś, zeskoczywszy z bryczki, zaczął głośno odmawiać modlitwy. Młode konie, pozostawione bez dozoru, zlękły się krzyku woźnicy, pognały w pole, a następnie do lasu, rozbiły w kawałki bryczkę, a jeden z koni bardzo się pokaleczył. Tymczasem były nieboszczyk, ledwie stojąc na nogach, zwrócił się do księdza, aby odprowadził go do sypialni i położył do łóżka. „Niedobrze mi, bardzo niedobrze — powtarzał p. Zaleski, — nie wiem, co się ze mną dzieje, gdzie byłem“ Xiądz, oprzytomniawszy ze strachu, zaprowadził go do sypialni i niezwłocznie posłano po lekarza Okazało sie, że chory pogrążony był w śnie letargicznym; zbudziwszy się, wyszedł z trumny i nawpół przytomny zaczął chodzić po pokojach, wywołując wszędzie paniczny przestrach Można sobie wyobrazić radość żony i dzieci, odzyskujących tak niespodzianie męża i ojca Stan zdrowia p. Zaleskiego, chociaż poważny, lecz niebezpieczeństwa, podług zdania lekarzy, nie przedstawia.

* **Pochwała** prasy i dziennikarstwa wygłoszona została w tych czasach przez usta wysokiego dostojnika kościelnego, Arcybiskupa Filadelfii, w Ameryce. Odbywał się tam kongres dziennikarzy amerykańskich, kongres „monstre“, zgromadził bowiem około 700 pracowników. Na prezesa powołano jednozgodnie Arcybiskupa filadelfijskiego, który podczas uczty, zamykającéj kongres, wzniósł winem szampańskiem toast na cześć prasy, którą chwalił jako podporę prawdy i zachęcał do poszanowania doniosłego swego zawodu i wytrwania, w jéj błogosławionem zadaniu. Nie potrzeba dodawać, jak szalone oklaski powitały mowę prezesa.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 23 sierpnia św. Zacheusza B.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 57. Zachód o godzinie 7 minut 7.

Zbąszyń, 21 sierpnia. W naszym dekanacie obchodziliśmy dziś uroczystość miłą, 25 letni jubileusz kapłański X. Doniga. Kapłan ten dziwnéj skromności i miłéj serdeczności nie chciał w żaden sposób pozwolić na obchodzenie jubileuszu kapłańskiego, ale i parafia i konfratrzy niejako zmusili go do tego, że poddał się konieczności. A miło nam było tutaj na granicą brandenburską wśród samych innowierców pobawić kilka godzin we wsi na wskroś katolickiéj, gdzie każde serce tak gorąco przywiązane do naszéj wiary a każdy katolik tak wysoko ceni godność kapłańską. Chwile dzisiejsze tem były milsze, że i niektórzy innowiercy i innoplemieńcy brali serdeczny udział w uroczystości X. Doniga. Tu usiłowania Hakatystów nie doczekają się tryumfu, były i może będą tu walki, nawet wyborcze, ale stósunki tak dziwnie dobrze się ułożyły, że miło nam było odetchnąć powietrzem chociszewskiem. Nie chciałbym w żaden sposób skromności X. Doniga narazić na zapłonienie, ale potrzebę serdeczną mam i na tem miejscu dać wyraz tym uczuciom, któremi ożywiona cała okolica. W imieniu duchowieństwa dekanalnego przewodniczył uroczystości na wskroś katolickiéj X. dziekan Schwab, słowo Boże głosił X. Mosler, Ślązak, proboszcz w Opolewie w Brandenburgii a komendarz z Koźminek w naszéj archidyecezyi, kapłan bardzo godny, a serdecznie nam życzliwy. Chociaż w skromnym zakątku obchodziliśmy miły nam jubileusz, trzeba zaznaczyć, że od bardzo licznych osób z okolic rozmaitych, gdzie X. Donig pracował, nadeszły serdeczne życzenia. Spodziewamy się, że X. Donig naszych stron już nie opuści nigdy, bo i lud wdzięczny mu jest za pracę gorliwą a duchowieństwo rade zawsze z takich współpracowników, na których zawsze spuścić się można.

Budzyń, 22 sierpnia. Na ładnem wzgórzu za miastem w lasku nad żwirówką prowadzącą do Chodzieża, stał krzyż murowany z masy cementowéj z wizerunkiem Pana Jezusa na krzyżu.

Przed dwoma laty niegodziwa ręka połamała poprzednio figurę Pana Jezusa, a po kilku dniach zrujnowała krzyż o ile było możebne. Figura ta leżała w gruzach do bieżącego roku. Czcigodny nasz X. proboszcz Klimecki ubolewał razem z nami nad taką niegodziwością.

Za staraniem i własną ofiarą X. Proboszcza, jako też dobrowolnych składek parafian stanęła na tem miejscu śliczna figura Matki Boskiéj, zakupiona od p. Krzyżanowskiego z Poznania, która w niedzielę dnia 25 b. m. po nieszporach uroczyście będzie poświęconą.

Telegram giełdowy.

Berlin, 22 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica wzmoc.		
na wrzesień . .	135 50	135 —
na październik .	138 50	137 50
Żyto wzmoc.		
na wrzesień . .	110 25	110 50
na październik .	113 25	114 50
Oléj rzep. spok.		
na październik .	43 90	43 80
na listopad . .	43 80	43 70
Okowita wzmoc		
eksportowa . .	36 60	36 60
na sierpień . .	41 50	41 50
na wrzesień . .	41 60	41 60
na październik .	39 90	40 —
na listopad . .	38 80	38 80
na grudzień . .	38 70	38 70
spożywcza . .	— —	— —
Owies		
na wrzesień . .	123 75	123 25
Wypowiedziano:		
żyta węgpli . .	00	50
okowity kw. eksp	70,000	100,000
„ spoż.	0,000	0,000

	20	21
Niem. 3% poż. pan.	100 10	100 —
Consol. 4% . .	105 25	105 90
Consol. 3½% .	104 60	104 60
Pozn. 4% l. zast.	101 80	101 90
Pozn. 3½% l. zast.	100 70	100 60
Pozn. 4% l. rent.	105 80	105 50
Pozn. 3½% l. rent.	102 80	103 —
Poznań. oblig. .	102 —	102 —
Nowa Pozn. poż.	101 90	101 80
Austr. banknoty	168 55	168 55
Austr. renta srbr.	100 70	100 70
Ros. banknoty .	219 25	219 25
Ros. listy zastaw.	104 20	104 20
Węg. 4% renta zł.	103 70	103 70
Węg. 4% „ kor.	99 70	99 70
Aust. kred. akcye	247 50	248 70
Lombardy . .	46 60	46 70
Disconto com. .	224 30	223 50
Usposobienie: spok.		

Szczecin, 22 sierpnia 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	21	22
Pszenica słabo.		
na wrześ.-paźdz	136 25	135 —
na paźdz.-listop.	138 25	137
Żyto potw.		
na wrześ.-paźdz.	110 50	110
na paźdz. listop.	113 —	112 50
Oléj rzep. stale.		
na sierpień . .	43 70	43 70
na wrześ.-paźdz.	43 70	43 70

	21	22
Okowita niezm.		
w miejscu eksp.	36 50	36 40
na grudzień . .	— —	— —
na maj . . .	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	10 55	10 55

Wiadomości literackie i artystyczne.

* ***„Idę“***. Wielki przestwór morza błękitnego, falującego, zlewającego się gdzieś na dalekich horyzontach z bezmiarem błękitnego nieba.. W samym środku, jakby z bezmiaru oceanu i nieba się wynurzając, stąpa prosto ku patrzącemu przezroczysta uduchowiona dziecina. Jasna, pogodna, choć poważna i jakby nieco zasmucona twarzyczka; wielkie błękitne oczy, patrzące na widza prosto, z którejkolwiekbądź strony zbliży się do obrazu; długie lniane kędziory, spływające z obu stron głowy na szyję i ramiona. Z wyrazu od razu poznasz, że to Cprystus Dziecię idzie po morzu. Nad głową unosi mu się tęczowa aurela, traktowana na sposób bizantyński, hieratyczny; z ramion spływa swobodnie biała, prosta sukienka, podwiązana w pasie zwyczajnym sznurkiem. Z całéj kompozycyi tchnie wielki spokój i powaga..

Taki jest wykończony przed paroma dniami zaledwie, jeszcze schnący wielki obraz p. Czesława B Jankowskiego (autora wystawionego niedawno w Warszawie „Snu matki“), który dano mi było oglądać w pracowni jego przy ulicy d'Assas. Tytuł jego: „Idę“.. Obraz ten za parę tygodni będzie wysłany do Krakowa, później do Warszawy i w dalszą wędrówkę, aby wrócić do Paryża na czas przyszłorocznego salonu — bo do tegorocznego artysta w żaden sposób nie mógł zdążyć z jego wykończeniem. Zresztą, nie nakazywał sobie zbytniego pospiechu: „Idę...“ jest zaledwie pierwszym obrazem całego cyklu, który obejmie może ze dwadzieścia obrazów.

Artysta, o którym mowa, posiada umysł oryginalny i wrażliwy nie tylko na zjawiska czysto malarskie, lecz w ogóle na otaczające go życie, usiłuje on wprowadzić jakieś pojmowanie własne, odrębne od zwykłego i przeciętnego, do swojéj sztuki. Dla tego w chwili podjęcia przezeń tak ogromnego, niezwykłego w dzisiejszym malarstwie i długo już obmyślanego dzieła, i nic nie przesądzając, o ile mu się ono powiedzie, warto zapoznać się z poglądami jego na sztukę i z treścią zadania, jakie sobie na podstawie tych poglądów zakreślił.

Zadanie malarstwa pojmuje p. Jankowski inaczéj, niż większość jego kolegów po pędzlu. Wbrew realistom i chociaż sam dowiódł już nieraz, choćby w swoich uwagi godnych krajobrazach morskich, że uprawia starannie niwę techniki, malarstwo, według niego, nie jest nie powinno być samo sobie celem, lecz tylko środkiem, środkiem do oddania idei artysty.

Próby urozmaicenia i udoskonalenia techniki, którym oddają się pointilliści, impresyoniści i t. d., mają swoje znaczenie dla rozwoju sztuki, przygotowuje drogę mistrzom przyszłości; ale to tylko udoskonalenie narzędzia. Jeśli jakie dzieła przeżyją swych autorów i swoje pokolenie, to nie studya techniczne, lecz utwory, w których artyści dadzą wyraz rodzącym się i wzmagającym intellektualnym i uczuciowym prądom bieżącéj epoki Malarstwo musi iść z myślą społeczną! O, jakaż jest ta myśl, jakież są te prądy? Ludzkość cała dzisiejsza czuje, że potrzebuje jakiegoś wielkiogo odrodzenia. Wystarcza obejrzeć się wkoło siebie, wystarcza pomyśleć choćby o tem, jak ludy cywilizowane wypierają — w imię największych haseł — ludy pierwotne z ich odwiecznych siedzib, aby stwierdzić i odczuć głęboko, że panuje niesprawiedliwość, że ideały znikły ze świata, że ludzie gonią, każdy oddzielnie, potrącając innych, za własną korzyścią, i choć każdy ma

wzniosłe przekonania na ustach, nikt ich nie obserwuje. Gdyby mógł zjawić się dziś między ludźmi nowy Odkupiciel, niosący wiarę i zasady w ich pierwotnéj czystości, zdobne przeniknąć dusze! Dusze idealniejsze czują potrzebę powrotu do czystszych źródeł: zradza się tak zwany neochrześcianizm, który jednak dotąd niewyklarował się jeszcze, pomieszany jest często ze snobizmem, prozą i teatralnością. Ale jest on ważnym symptomatem — przepowiednią, że tak, czy owak, temi czy innemi drogami, nowa era nastać musi. .

— ... „I dojrzeć nie mogę
Przez cieniów morze,
Jaką dla świtu przeznaczasz Ty drogę,
Światłości Boże!
Czy mu przyjść każesz, jak biją pioruny
W błyskawic szacie,
W pośród przerażeń i klęsk krwawych łuny,
W burz majestacie?
. . . . . .
Czy wejdzie cicho w te ciemne przestorza,
Na wieki śpiące,
Śląc wszystkim ludom, od morza do morza,
Złociste gońce?
. . . . . .
Jakkolwiek przyjść ma, daj nam go już Panie,
Zaklinam Ciebie...

przypominam artyście z Konopnickiéj... On wybierać się zdaje drogę „cichego wzejścia“, bo mówi daléj:

— W cyklu moim chcę właśnie w szeregu obrazów symbolicznie przedstawić (symboliczne przedstawienie nie wyłącza jednak realistycznych zupełnie scen!) różne strony współczesnego życia, wołające o odrodzenie. Przez wszystkie przewijać się będzie ten symbol odradzający, który tu właśnie, na pierwszym obrazie, znajduje swój wyraz. To dziecię, które ma zostać Zbawicielem, wyłania się z bezmiernego oceanu. Kto zna morze, wie, że nic tak, jak ono, nie może uplastycznić idei nieskończoności. Z pojęcia o nieskończoności, z wybiegania po za szranki rzeczy dotykalnych, wytryśnie w umysłach ludzkich to źródło, które odżywi świat. To chcę przynajmniéj przedstawić w symbolu. Tęcza nad głową — to symbol przymierza. Postać dziecięcia, suknia najprostsza — to oznaka prostoty. Wreszcie sam koloryt jest taki, że każe przypuszczać w téj postaci coś duchowego raczéj, niż cielesnego... Twarz poważna i smutna...

— Bo świat doczesne wolności
Zwykł cenić: jemu w swéj złości
Krzyżowe ściele łoże... —

dokończyłem.

— I spodziewasz się pan mieć krytykę po swéj stronie? — pytałem daléj.

— Nie wiem. Większa część malarzy tworzy dziś dla malarzy, dla specyalistów; ja pragnę malować dla szerokiéj publiczności, do któréj zwraca się każdy, kto ma coś do powiedzenia. Wiem, że krytyka zwykła, na zasadach realistycznych, wymaga od obrazu, aby był sam w sobie zupełnie ograniczoną, tłumaczącą się całością; do mego obrazu tego wymagania zastósować nie można.

— Niejeden będzie panu miał za złe, że do obrazu potrzebny komentarz?

— Może potrzebny do zrozumienia, ale chyba zbyteczny do bezpośredniego, choć niejasnego odczucia... Rozumie ię, jako malarz, staram się malować tak, aby nikt nie mógł mi wytknąć błędów w rysunku; co zaś do kolorytu w kompozycyi itd., pozostawiam krytykom wolne pole. Bez ogródki wyznaję, że znacznie więcéj, niż o ich pochwały, chodzi mi o to, aby przeciętny widz, mający choć trochę uczucia, odniósł z mego utworu silne wrażenie, zawierające choć cząstkę téj myśli przewodniéj, którą usiłowałem wyrazić..

Skrzynka do listów.

Wny Łyskowski w Komorowie Pr. Z. Nadesłanéj nam dzisiaj korespondencyi umieścić nie możemy, ponieważ zadowoleni jesteśmy, że wraz z oświadczeniem spadko ierców mogliśmy zamknąć akta w przykréj sprawie mileszewskiéj.

Towarzystwa i Spółki.

* **Walne zebranie** oddziału kołowników poznańskiego „Sokoła“ odbędzie się dziś w czwartek o godzinie 9 wieczorem w cukierni p. Jagielskiego przy ulicy św. Marcina.

Przedtem o godz. pół do 9 odbędzie się zebranie zarządu i komisyi wyścigowéj. Ze względu na ważność spraw prosi o liczny udział Zarząd.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 21 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Theilheim z Berlina, Brokl z Kijowa, pani Cybulska z Częstochowy, Ranowicki z Warszawy, Modlibowski z rodziną z Czachurowa, Modlibowski z żoną z Mokronosa, Szmigiel z Ameryki, Rowecki z Psarskiego.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Krzysztoporski z żoną z Dobczyna, Chełmicki z żoną z Pomarzan, pani Piechowska z siostrą i Sokołowski z Król. Polskiego, dr. Bela Kovacs z żoną z Aregadin na Węgrzech, Budnicki z Warszawy, Anacker z Berlina, Wündrich z Krotoszyna.

* **Stan wody w Warcie.** Dnia 21 sierpnia rano 0,44 m. Dnia 21 sierpnia w południe 0,44 m. Dnia 22 sierpnia rano 0,44 m.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Wrocław, 21 sierpnia 1895

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	15	10	14	80	14	60	14	10	13	8	13	30
„ „ nowa	14	70	14	30	14	10	13	80	13	10	12	60
Pszenica żółta	15	00	14	70	14	50	14	00	13	70	13	20
„ „ nowa	14	60	14	20	14	10	13	70	13	00	12	50
Żyto	11	40	11	30	11	20	11	10	11	00	10	80
Jęczmień	13	50	12	70	11	60	11	20	10	20	9	70
Owies	13	30	13	00	12	60	12	40	12	10	11	80
„ nowy	12	00	11	70	11	30	10	20	9	70	8	00
Groch	13	00	12	50	12	00	11	00	11	00	10	50

Magdeburg, 21 sierpnia. — **Cukier** ziarnisty excl. worka 92½ 10.60 cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 10,—. Drugi produkt excl., 75 % Rendem. 7.60. Usposobienie: słabo. Rafinada chlebowa I. 23,—, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,—, mielona Melis I. z beczką 22,25. Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 9.52½ pł., 9.52½ żąd., wrzesień 9.50— płac., 9,55— żąd., październik-grudzień 9,90— płacono, 9,92½ żąd., styczeń-marzec 10 20— pł., 10.22½ żąd. Słabiéj. Obrót tygodniowy w cukrze surowym .— ctr.

Hamburg, 21 sierpnia. Okowita potw., sierpień-wrzesień 19⅞ żąd., wrzesień-październik 19⅞ żąd., październik-list. 20— żąd., listopad-grudz. 20— żąd. Kawa good average Santos za wrzesień 74¾, za grudzień 73¾, za marzec 72¾, za maj 72¼. Usposobienie: spok. Obrót 2000 worków.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
21. Po połud. 2	758.7	Z. słaby.	pogodnie	+25,2
21 Wiecz. 9	758.9	spokojnie.	pogodnie	+19 0
22 Rano 7	758.9	PłdZ. lekki.	dos. pog.	+17,7

Dnia 21 sierpnia maximum ciepła +25 5° Cel.
21 minimum „ +14.0° „

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(101) „VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Centralny Zakład wskazywania pracy

w Poznaniu, Stary Ratusz,

pośredniczy w uzyskaniu zatrudnienia także dla osób mających być zwolnionych z wojskowości. Na mocy rozporządzenia jeneralnéj komendantury uwiadamiane zostają o tem wszystkie pułki. Z powodu tego stawiło wnioski o posady bardzo wielu wojskowych, którzy w jesieni zwolnieni zostaną. Na urządzenie to zwracamy publiczności uwagę. Zaleca się, aby tak pracodawcy, jak pracobiorcy z Zakładu tego korzystać zechcieli.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wyszła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
pod tytułem
KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
czyli **krótki zbiorek modlitw**
ułożył **S. B.** (248)

Wielkość książeczki wynosi 7/5 centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.

Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek
stósownie do skromniejszej lub bardziéj ozdobnéj oprawy.

Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

Przewielebnemu Duchowieństwu

polecam **wielki i urozmaicony wyb sprzętów kościelnych** jako to: Monstrancye w różnych stylach, puszki do komunikantów i hostyi, kielichy z patenami, naczynia do Olejów św., pateny do chorych, ampułki, kropidła, kociołki do wody święconéj, **nowego systemu lawatarze i naczynia do chrztu,** łódki do kadzidła, krzyże różnej wielkości na ołtarze i kierce do procesyi, lampy kościelne (wieczne) i przed obrazy, lichtarze z bronzu, mosiędzu i alfenidy, kandelabry, dzwonki harmonijne, żelaza do wypiekania hostyi i wykrawacze do tychże i t. d. Szczególną nadto zwracam uwagę na mój nowo ulepszony bardzo piękny gatunek praktycznych trybularzy z izolowanym kociołkiem, który pomimo największego rozpalenia węgli nie podlega tak prędkiemu zniszczeniu, jak trybularze dawnego systemu. — **Stare trybularze przyjmuję do przerobienia kociołka na sposób ulepszony,** wszelkie inne reperacye, posrebrzanie i odnawianie starych sprzętów kościelnych wykonuję w czasie najkrótszym po cenach przystępnych. (920)

J. Stark w Poznaniu,
Wilhelmowska ulica nr. 21.

Na Wystawie Przemysłowej
Pawilon Główny Nr. 324.

Do podróży!!

kufry, walizki, torby,
portmonetki, szelki, kieszonki do listów, pieniędzy i cygar
własnéj roboty poleca (115)
N. WOLNIEWICZ,
siodlarz-kieszeniarz w Bazarze w suterynach.

STANISŁAW PRZYSIECKI
MALARZ (205)
STRZELECKA UL. 31
poleca się do wykonywania robót wszelkich w zakres malarstwa wchodzących.

ŻYWOTY
Arcybiskupów Gnieźnieńskich
przez
X. Biskupa Korytkowskiego.
Pięć tomów.
Cena pierwotna 80 marek, obecnie
zniżona na 25 marek.
Poleca i odwrotnie wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego,
Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

Przemysłowy Zakład

w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12a.
poleca
kościelne aparaty
po bardzo przystępnych cenach
a mianowicie
Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy, Stuły i t. p.
Materye we wszelkich kolorach i bieliznę kościelną.
(176) **W. Karłowska.**

Apteka Glabisza

w Poznaniu, ul. Wroclawska 31,
poleca

Wodę resorcynową do ust, składającą się z różnych środków przeciwgnilnych i nerwy wzmacniających, Najlepszy środek. polecany przez lekarzy, aby zapobiedz zapaleniu dziąsła i ust, bólowi zębów i niemiłemu odorowi oddechu. Przy częstem używaniu konserwuje nadzwyczaj dziąsła i zęby. Polecane na te cele proszki do zębów do płukan a ust, nie mogą odpowiadać swemu zadaniu, gdyż nie są w wodzie rozpuszczalne But. 1 M.
Proszek z mentolu i waniliny do zębów, nadzwyczaj miłego zapachu. Słojek szkl. 75 fen.
Dentipurinę Dr. Koszutskiego. Słojek 1 M.
Wodę Kumerfelda — najwięcéj wypróbowany środek na różne nieczystości skóry. But. 75 fen.
Maść Mateckiego na piegi. Słojek 1 M.
Balsam chinowy na włosy — wzmacnia skórę i może zapobiedz wypadaniu włosów. But. , 5 M.
Wódkę francuzką. Tani i dobry środek do czyszczenia głowy, Butelka 1 M. i 2 M.
Kolodium zielone na nagniotki. But. 60 fen.
Wino Sagrada. Środek dyetetyczny do częstego używania przy złem trawieniu i nieregularnym stolcu. But. 1,50 M. i 3 M.
Wino chinowe — czyste i z żelazem — dla rekonwalescentów, na brak krwi, osłabienie ogólne. But. 1,50 i 3 M.
Wino Condurango, przy różnych cierpieniach żołądka. But. 1,50 i 3 M. — **Wino pepsynowe.** But. 1 M.
Wino z czarnych jagód i wszelkie wina medycynalne.
Pigułki rabarbarowe, lepszcze i tańsze, aniżeli pigułki szwajcarskie pobudzają trawienie i regulują stolec. Pud. 75 fen.
Ruski spirytus, na reumatyzm i rwanie w kościach. But. 60 f. i 1 M.
Esencyą jodłową — z przepysznem zapachem lasu jodłowego, niezbędne do czyszczenia powietrza w pokoju chorego. But. 1 M.

Wszelkie wody mineralne najświeższego nalewu, jako i pastylki iługi z tychże wód, wszelkie mąki dla dzieci, preparaty słodowe, lekarstwa specyalne tutejsze jako i francuzkie i angielskie. Wszelkie bandaże i przyrządy, potrzebne przy opatrywaniu i opiece zawsze w zapasie i po najtańszych cenach. — Przy zamówieniach zamiejscowych wynoszących nad 5 M. nie oblicza się kosztów portoryum i opakowania. (132)

Lekcyi muzyki fortepianowéj

(teoryi, praktyki i wykonania salonowego) udziela egzaminowana uczennica Berlińskiego Konserwatoryum Kullaka. (276)
Aleksandra Deichsel, Rybaki nr. 6, I piętro.
Bliższych wiadomości udzieli **W. Puffke, przełożona szkoły Froeblowskiéj,** Strzelecka ul. 5.

J. Eichstaedt,

Poznań — Bazar
(1146) poleca

Ornaty od 60—1000 marek.
Kapy od 75—1500 marek.
Bursy, stuły.
Materye wełniane, jedwabne i złotolite we wszelkich kolorach kościelnych
od najtańszych do 200 marek za metr.
Chorągwie gotowe.
Wielki wybór dywanów smyrneńskich, Tourney i brukselskich.

Bieliznę kościelną.

Ceny bardzo przystępne, a za gotówkę odpowiedni rabat.

A. Pfitzner

hurtowny handel win
założony w r. 1849
poleca Przewielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościelnym z odwołaniem się na ostatni swój okólnik w **urzędowym dzienniku kościelnym** — Nr. 2. 1894/95. (114)

A. PFITZNER.
Marka ochronna.

Wina mszalne wytrawne tarragońskie
(Vinum consecrabile)

z **żółtą** pieczęcią po cenie za **litr 1,50, ½ litra 0,80** włącznie szkła. Wina te smakiem, treścią i charakterem bardzo są do win węgierskich zbliżone a w cenie znacznie od nich tańsze. Następnie utrzymuje i poleca

A. PFITZNER.
Marka ochronna.

Wina mszalne
górno-węgierskie
pod gwarancyą czyste: z **zieloną** pieczęcią
1/1 litr. 2,50 Mk. włącznie szkła
½ „ 1,30 „ „ „

KSIĘGARNIA
Jana Wiśniewskiego
W GNIEZNIE

poleca **mszały** w najozdobniejszych i najskromniejszych oprawach z najnowszemi officyami i propriami Regn. Polon. wydanie Pustetowskie, z wyraźnym drukiem. **Horae diurnae. Mszały pro defunctis. Preces ante et post missam** za szkłem. **Brewiarze** 4 tomowe i 2 tomowe. **Kazania** świąteczne, niedzielne i pogrzebowe. **Książki do nabożeństwa** zwłaszcza „Bądź wola Twoja“ w gustownych oprawach. **Książki powieściowe. Piękny obraz** większych rozmiarów **Jana Styki „Polonia“,** bez ram 9 Mrk., z ciemnemi szerokiemi ramami 25 Mrk. **Litografowane karty wizytowe. Książki kucharskie. Papier listowy i koperty. Albumy do fotografii. Przyjmuje prenumeratę** na wszelkie pisma ilustrowane i dostarcza szybko wszelkich nowości muzycznych. (230)

Kilka bardzo zdatnych, zaufanych
gospodyń
z wykwintn. gotow., prasow., obezn. z gosp. wiejsk., z chlubn. świad., poleci może dla księży **bez wszelkich kosztów** kantor **Jadwigi Szymańskiéj,** Poznań, Wiedeńska ul 3 (od 1-go paźdz. Piekary 6). (320)

Organista

kawaler, biegły w swym zawodzie, pos. dob. świad., przytem rzemieślnik (stolarz), szuka miejsca od zaraz lub od 1-go października. Łask. oferty przyjmie **Eksp. Kuryera Pozn. sub 317.**

ORGANISTA

młody, żonaty, biegłym w swym zawodzie i dobre posiadający świadectwa, przytem rzemieślnik, poszukuje miejsca od 1. 10. 95. w mieście lub na wsi. Łaskawe oferty pod **nr. 318** do **Ekspedycyi Kuryera Pozn.**

Osoba

w średnim wieku, z dobremi świadectwam, znająca się na gospodarstwie, prasowaniu i dobréj kuchni, umiejąca przytem sama dobrze i smacznie gotować, życzy sobie przyjąć miejsce na probostwie od 1-go października. Łaskawe oferty proszę przesłać do **Ekspedycyi Kuryera** pod **nr. 319.**

Poszukują umieszczenia:
Francuzka z parys. akc. **Nauczycielki** Polki egz. **Bony** frebl. **Niemka** nauczycielka kat. wysoko muz. **Nauczyciel** dom. (305)
N. Ginter, wyższa nauczycielka, Poznań, ulica Długa nr. 14, parter.

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.